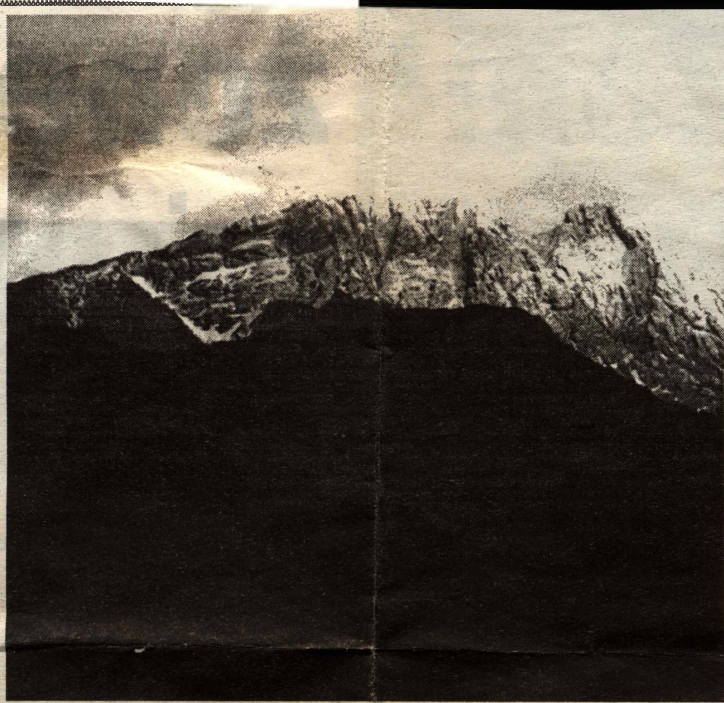




Na Giewoncie

W MINIONY poniedziałek krakowska publiczność mogła dwukrotnie obejrzeć spektakl Jacka Chmielnika "Giewont" zrealizowany w Teatrze Nowym w Łodzi. Premiera tego widowiska odbyła się już w lutym zeszłego roku, lecz pod Wawelem "Giewont" pokazano po raz pierwszy. Ta krakowska prezentacja była dla autora tekstu sztuki i reżysera w jednej osobie niezwykle ważna - pierwsza część spektaklu toczy się właśnie w tym mieście. I to w naszych czasach.

Nie jest to jednak sztuka realistyczna. Forma tej sztuki odwołuje się poniekąd do dramatu romantycznego, napisana została wierszem. Chmielnik popada jednak czasem w mimowolną parodię romantycznej czy neoromantycznej pozy. Niekiedy wydaje się to zamierzony pastisz, ale niekiedy widać że autora po prostu poniosło. Niestety, nie jest współczesnym Mickiewiczem, Słowackim czy Wyspiańskim. Bo romantycznej formy nie da się zbudować poprzez nawet jawne nawiązania do "Dziadów", "Kordiana", "Wesela".

Ale do rzeczy. Początek "Giewontu" należy do Szatana. Chce on znów zwieść Polaków i szuka im Demona. Pierwsza część dzieje się w Krakowie, na Rynku, w "Piwnicy pod Baranami" w Nowej Hucie, gdzie w gorącym hutniczym piecu diabły i czarownice wąż Demona, ale też w wawelskiej krypcie, gdzie Poeta rozmawia z prochami wieszczów i Demonem. Na scenie pojawiają się postaci znane wszystkim krakowianom: na przykład Piotr Skrzynecki - Przewodnik (grany przekonująco przez Marka Kołaczковского). Są też osoby anonimowe, lecz typowe dla krakowskiego pejzażu: artystka piwniczna, bogaty Amerykanin z podhalańskich górali, śpiąca przekleństwami para pijaków niechlujnie snująca się po Rynku...

Chmielnik w formule teatru posługującego się raz po raz śmiechem, kpina, próbował się zmierzyć z duchowym dziedzictwem Polski, z pojęciem patriotyzmu, z narodowymi wadami, z problemem władzy. Takie raptowne przejścia od prześmiewczych scen do moralizatorskich tyrad brzmiały ogromnie fałszywie.

Główny bohater - bohater romantyczny wrzucony w nasze czasy - to oczywiście Poeta (Ireneusz Czop). Nie przystaje on do rzeczywistości. Nie jest też jednak tytanem uczucia i ducha. Nie wadzi się z Bogiem. A i Naród nie do końca jest jego natchnieniem, raczej ma problemy ze sobą. Jest jakiś taki uśmiechnięty, i jak to się mówi teraz - "wyluzowany". Taki chłopaczek nadwrażliwy.

W drugiej części akcja przenosi się w Tatry i na szczyt Giewontu. Tu odbywa się decydująca walka pomiędzy Poetą i Demonem. Na Giewoncie pojawiają się osoby znane już z pierwszej części. Jest Dziewczyna, której Poeta obiecał wyznać na szczycie miłość. Jest też para górali. Po prostu taki uproszczony przekrój społeczeństwa polskiego.

Lecz nie ma na szczycie Giewontu krzyża. Dostrzega to tylko Poeta. Wszyscy inni z przyzwyczajenia są "ślepi", nie chcą mu wierzyć. Nie mają jednak sami nawet ochoty popatrzeć na krzyż, sprawdzić prawdę jego słów. Opuszczają Poetę z wrogością. Zostaje sam w nocy na Giewoncie. I tam mierzy się z Demonem, spadając wraz z nim ze szczytu.

Jednak Poeta zostaje cudownie ocalony, a może tylko budzi się ze snu. Epilog przedstawienia rozgrywa się w bajecznie kolorowej szopce krakowskiej. Szczyt Giewontu, tym razem już z krzyżem, rozłamuje się na pół, otwierając się jak brama. Tam, niczym Albertynka, Dziewczyna zrzuca czarną suknię, pojawiając się młoda i... odziana w strój krakowski. Tam pojawiają się zgodni już bohaterowie spektaklu - Polacy. Przez chwilę tylko w muzyce coś zgrzyta, przez scenę przechodzi Demon. Ogólny optymizm i oklaski.

"Giewont" jest przedstawieniem dziwnym. Bo niektóre fragmenty były niezmiernie trafne i przejmujące. A czasem czułem się wręcz zażenowany patosem i banalnością stwierdzeń padających ze sceny. Eklektyzm zdarzeń i formy powoduje, że skądinąd słuszne stwierdzenia i morały brzmią fałszywie. Nie wiadomo, czy to serio, czy to kolejna maska przywdziewana przez bohaterów. Zaburzenie granicy pomiędzy ukazaniem skomplikowanych losów jednostek i ukazaniem modelowych, na dodatek satyrycznych postaci, już z zasady niosących w sobie uogólnienia, a co za tym idzie uproszczenia, spowodowało spory chaos.

TADEUSZ KORNAŚ

Teatr Nowy (Łódź). Jacek Chmielnik "Giewont". Reż. Jacek Chmielnik, muz. Bolesław Rawski, scen. Jerzy Boduch. Gościnne występy w Teatrze im. Juliusza Słowackiego.